

AUTO ZASILANE METAŃ

(1/10 całości)

Całe FBI to kpina.
(Kaczynski)

SPIS TREŚCI:

1. esej o metodzie (1)
2. laboratorium i nie
3. aba, bcb, 666
4. mar adentro
5. czego nauczyłem się od siebie
6. * * * [bóg umarł]
7. 5 x 4 x 3 x 2 x 1 x 0
8. biorę udział w budującym doświadczeniu pokoleniowym (II)
9. właśnie (na własne życzenie) skróciłem sobie życie (o pięć i pół minuty)
10. napisałem to w pięć minut (w ramach eksperymentu)
11. [a u]
12. a.
13. jak dokonać redystrybucji dóbr
14. ex nihilo
15. pamięć wody
16. ważenie zawodników
17. „artyści na ulicę”
18. literaturo,
19. starcie o nic
20. [nic]
21. nie
22. biały tydzień
23. liberté
24. życie na miarę życia
25. o krytyce
26. _ – _
27. [nie dlatego]
28. [nie wiecie]

29. [nie rozumieją]
30. nominacje
31. laureat
32. [aha.]
33. [odważ się]
34. [nie obraca]
35. ruchy górotwórcze
36. fuck'em all
37. hymn
38. interna
39. 4 x 4 x 4 x 4 x 4 x 1
40. Życie na Kolei
41. żegnanie (II)
42. zdanie, które mógłby napisać Iwaszkiewicz, gdyby był mną
43. [zabiłbym]
44. * * * [kreska]
45. to ja, kasandra
46. [nie chcę przechodzić do]
47. * * * [nie wiem]
48. iperyt.

esej o metodzie (1)

naprzemiennym ruchem idei
odzwierciedlam subatomową strukturę:
palinodycznie. kubistycznie. kwantowo.

daję sobie tam,
gdzie choć mnie nie ma,
przebywa ktoś mi przychylny.

choćby ja sam.

* * *

nie trzeba przywdziewać skafandra,
żeby pozostawić miejsce na domysł.

a negliż nie uprawnia cię do gwałtu,
a do pracy wyobraźni

(choć chciałabym być
raz w życiu porządnie zgwałcona) –

mawiała pewna dziewczyna.

* * *

i to jest świetne streszczenie
jedynej słusznej metody,
jaką dotychczas obmyślono.

laboratorium i nie

fiolka z korkiem, kolba; ustrojstwa, co nie wiadomo,
do czego służą, czyjej ręce się łaszą. o, kolesie bez iskry.
czyście już wszyscy zdążyli mnie znienawidzić?
czarny piotruś od czarnej roboty, bo ktoś musi
mieszać, żebyśmy wszyscy nie umarli z nudów.
o, najczarniejsza z godzin.

czyście już wszyscy zdążyli mnie znienawidzić,
że powtórzę. mam nadzieję, że i owszem. śmiem się porwać
na skończoną wybitność (ponoć skrajności ciągną ku sobie).
tak rzecze mieszczańska mądrość. mieszczaństwo
nie w smak wam – tak z lewa, jak z prawa, lecz to
temat zbyt przepastny na ramy form mało

pojemnych i niezbyt pojętych: współczesny wiersz zawsze
głupszy jest od próz wszelakich. czas zetrzeć szminkę z ryja.
nadeszły czasy nowej przejrzystości.
słyszał ktoś jej kroczi oprócz mnie?
nie? przytknij ucho do ziemi, usłyszysz nie kroczi, a tętent,
jak czynią proste ludy. rozhermetyzuj duszną kabinę,

niech zderzenie wypadnie nader zjawiskowo: korpus
osobno, osobno fiut, ręka,
osobno, osobno – NIGDY
JAKO KOLEKTYW.

aba, bcb, 666

wszedłem do lasu.
nie podoba mi się.
za dużo drzew.

może w innym będzie ich mniej.
„natura jest kościołem szatana”.
kultura pustym.

nowy terceryzm (jeśli zostanie
obmyślony) połączy wady obu.
tercyna to synteza zła.

mar adentro

na pomarszczone wodą opuszki powiesz: liście się ususzyły.
wstrzyknięcie ligniny do żył nie czyni cię drzewem.
nieładzki czyn nie czyni cię zwierzęciem.
najgłupszy strój człowieka, jaki wymyślono, to ten,
który kosztem człowieka narzuca postać zwierzęcą
bądź roślinną.

rzadko dotykam kory skórą: obca, szorstka faktura.
przewrócony żuczek i wzrok krowy rodem z gombrowicza.
(życie na miarę trupa literatury). dysplazja lewandowsky'ego-lutza
n-tym demonem genomu. natura devorata, devorans & inne chujemuje
chyba nie całkiem kłamią. czego nauczy dziecka kwiat?
bycia zrywaniem drżącymi rączkami romantyka.

no weź zaprzecz, korzeniu (korono).
no bo z kogo aplikacja soczewek hybrydowych czyni dziś hybrydę?
science fiction jest bardziej fiction niż science.
opisy przyrody rajcują przejrzałe już matrony.
tetraplegia nie czyni nikogo rośliną – zostawia miejsce pod dotyk –
nieludzki czyn zwierzęciem.

czego nauczyłem się od siebie

obczajam w sieci daty śmierci:
aktorów, celebrytów.
i pisarzy.

własnej nie znajduję.
to być może jedyny dowód
na istnienie życia we mnie.

we all read dead people.
tak kiedyś promowano czytelnictwo w GKN.
bawełniane torby z tym napisem
nosili młodzi. starzy woleli
reklamówki z dyskontu,

jako że plastik, nim padnie ofiarą
biodegradacji, pożyje sobie dłużej niż szmata
z dekadencją nadrukiem.

ze wszystkich istot żyjących (i nie)
najdotkliwiej plastikowy musi być bóg.

* * *

*Ja też jednego dnia wierzę,
drugiego nie wierzę.*

(Czesław Miłosz)

bóg umarł, umarł
dla żartu – a raczej dla żartu
został uśmiercony na własne życzenie –
taki psikus jak prztyknięcie w nos,
żeby można było bez skrupułów w niego
nie wierzyć.
nie każdy z nas żart rozumiał
i powtarza: bóg umarł. bóg umarł.
nie ma go, a zajmuje tak dużo przestrzeni.
a ten figlarz, szalony śmieszek, się śmieje,
zaśmieca śmiechem cały świat,
aż zaczyna odczuwać ból brzucha
(śmieszniejsze niż żarty, które rozumiemy
są żarty, których ktoś inny nie rozumiał).
bóg tak potężnie się śmieje,
że już czasem nie wiadomo,
czy przypadkiem nie jest to płacz i
czy przypadkiem sam w sobie nie wierzy.

5 x 4 x 3 x 2 x 1 x 0

pamięci Demostenesa

im więcej mam do powiedzenia,
tym mniej chcę powiedzieć.

a jednak mówię i mówię i
to jest literatura i
to jest rozmowa.

choćby z samym sobą
techniki subharmonii, ćwiczenia
na przeponę, by uzyskać
siedmiohercowe vibrato.

zanim miecz przetnie mi skórę ramion,
zanim połknę kamień, przez najłżejszą
falę wciągnięty, przekrzyczę wiązkę
fal akustycznych i chóry
unisono. ich echo.

biorę udział w budującym
doświadczeniu
pokoleniowym
(II)

a przypaliłeś ty sobie
kiedy słuzówkę lub choćby
koniuszek nosa

zapalniczką?
bo ja nawet
brwi.

ale nie że palacz notorycznie.
nie jank palach.
byłem zwyczajnie nieuważny.

(czekam od wczoraj,
aż ogniem zajmą się
włosy).

właśnie (na własne życzenie)
skróciłem sobie życie (o pięć
i pół minuty)

wyszedłem po fajki

ale po drodze
rzuciłem palenie

i nie miałem już
gdzie iść
i czego kupować

inni palacze poszli
w ślad za mną
tak oto zaczęła się

transnarodowa abstynencja od
kan-ce-ro-gen-ne-go gówna
ponoć rewolta obejmie inne używki

póki co możemy pić alkohol
bez sięgania po paczkę do towarzystwa
ze mną się chuję nie napijesz mówimy

i radośnie pospołu wpisujemy w CV
marskość wątroby padaczkę refluks
ruszona z posad bryła świata

mści się

napisałem to w pięć minut
(w ramach eksperymentu)

sztachnąć się?
narkotyki to gówno.
nie wiem, co fifka, a co lufka.
to to samo?
„istnieją cztery rodzaje białej śmierci:
cukier, sól, kokaina i służba zdrowia”.
(janusz korwin-mikke)

wiem, bo próbowałem.

wiem, choć nie próbowałem.
i dobrze mi z tym.
są to antydoświadczenia, jak pedalstwo
otwarcie zdeklarowanego heteryka.
„próbowałem, ale mi się nie podobało”.
(tomasz pułka, ciut hochsztapler)

liczy się tylko świadomość.
poeci dzielą się na
épunów i alkoholików.
żeby być oryginalnym, szukam
sobie uzależnienia na własną rękę.
może seksoholizm?
„kobiety są inne. inne kobiety z kolei też są inne”.
(dariusz foks)

beat generation to gówno.
obca mi słabość tomka bąka do
aliena ginsberga (ha ha, mamy cię!
literufka) (ha ha, celowa).
“it’s not writing. it’s typing”.
(truman capote)

jack kerouac pisał szybko,
co się chwali, ale brakuje tam idei
poza hipisowską celebracją
życia w drodze. pojebana diaspora.
lepiej rozsiaść się w foteliku niczym hobbit.
„dzisiaj nic nie robiłem, ale we mnie
działo się wiele rzeczy”.
(roberto juarroz)

(ale poprawiałem przez kolejne pięć)

[a u]

a u nas to na wsi

psy są tak uświadomione,
że rozprawiają przez płot
o koronawirusie korporacjonizmie korwinie i
o –

choć chciałyby robić

hau

hau

hau.

a.

nie byłem z tobą w aleppo, bo rozsadziły mi czaszkę decybele wybuchów –
niosłem z dumą mózg w rękach, chcąc ukołysać do snu to dzikie dziecko.

nie byłem z tobą w aleppo, bo nie znalazłem go na mapie,
a raczej nie znalazłem w ojczyźnie mapy, na której aleppo by się znalazło.

nie byłem z tobą w aleppo, bo nie umiem pisać o tym, czego nie dane mi było przeżyć
i teraz snuję się po mizarze bez pomysłu na życie.

nie byłem z tobą w aleppo, bo oglądałem streaming z meczu na youtube
(obie drużyny przegrały, zwycięzcą okazał się kupiony przez

zakapturzonego przybysza arbiter).

nie byłem z tobą w aleppo, bo miał być ktoś inny.

nie było nikogo innego, bo nie było aleppo i nie musiałeś czekać na mnie
ani na nikogo ode mnie: sen się przyśnił wyłącznie i zamiast czerwonych plam

zwiszały strzepy białych prześcieradeł. nie byłem z tobą w aleppo,
bo ktoś musiał przeżyć.

jak dokonać redystrybucji dóbr

odebrać bogatym i

rozdąć bogatszym.

ex nihilo

(.....) pisał opus magnum
przez ponad trzy dekady.
kerouac napisał w drodze w trzy
tygodnie. jeden z nich żyje. drugi też.

tak to z niczego może powstać wiersz.

pamięć wody

nowa fala – spytacie: co to?
biała plama na mapie liryki.
należy ją wymazać.

a jak spytacie: a jak
wymazać białą plamę? –
to wam nie odpowiem.

bo też nie wiem.

ważenie zawodników

miłosz: 1240 g.

herbert: 1370 g.

jemiolo: 75000 g
(w pantofelkach).

„artyści na ulicę”

a teraz opowiem banalną historię,
jak poezja trafiła na ulice.

jedną z ulic w kielcach nazwano imieniem
brunona jasińskiego,
po czym przemianowano ją
na ulicę zbigniewa herberta.

bezstratna kompresja danych: obaj wszak poeci.

literaturo,

książki pisane pod jedyny słuszny
klucz ideologiczny

nie są tobą: to

książki pisane pod jedyny słuszny
klucz ideologiczny –

by można się było z nimi zgadzać.

starcie o nic

sytuacja, kiedy

dwaj marksiści wyklócają się,
który z nich jest autentycznie
marksistowski, przywodzi na myśl

capoeirę chromych.

[nic]

wszystko już było.
złamało pieczęcie.
próżno płakać nad
złamaną pieczęcią.

a co do niczego?
nic dopiero ma
się zacząć, ale się
nie zacznie, bo

wszystko już było.
nawet nic.
co nam pozostało,
jeśli nie wiadomo co.

nie

każde pokolenie odejdzie w cień, a nasze

TEŻ.

biały tydzień

*Dzisiaj nic nie robiłem,
ale we mnie działo się
wiele rzeczy.*

(Roberto Juarroz)

poniedziałek:

nic.

wtorek:

nic.

środa:

nic.

czwartek:

nic.

piątek:

nic.

sobota:

nic.

niedziela:

nadzieja,

że z niczego

coś, choćby

nic.

liberté

*pamięci Charlesa Whitmana
(1941-1966)*

w poniedziałek z rana jestem pedalem,
ale po śniadaniu zmieniam płęć, trans-
formując w grzeczną heteryczkę.

we wtorek dziaram sobie pacyfkę w okolicy
podbrzusza: bycie pacyfistą po dzieciach-kwiatach to
siara, więc wykupuję cały arsenał na allegro
i strzelam do przechodnia za przechodniem
jak ten święty zbrodniarz z austin.

w środę przywdziewam szaty króla,
by wydać dyktat o ścięciu grzegorza b.
moje tłuste rządy przerywa arszenik
podany przez ochmistrza spowinowaconego
(siedem sylab, weź to teraz wymów)
z wyżej wspomnianym rebeliantem.

w czwartek – dzień czwarty – mam fazę
na feminizm, ale tuż przed snem grzeszę
myślą: "głupia sucz" i cały mój feminizm idzie się
jebać z kimś innym.

w piątek poszczę jako obrzydły katotalib
aka vege ludens z racji braku mięsa w zamrażarce
(ponoć mięso ludzkie jest bardziej słone od mięsa
lamparta: idi amin sprzedał taką anegdotę)
(i nawias numer dwa: w końcu dobro jest brakiem
zła / odwrotnie / a kogo to kurwa obchodzi)

w sobotę nie jestem tym, kim mógłbym być
w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek,
etcetera ab ovo.

a w niedzielę – och,

niedziela będzie dla mnie.

życie na miarę życia

fascynują nas ludzie, którzy nie czytają książek, czasopism, broszur, ogłoszeń, umów (nie wspominając o załącznikach do tychże). ich życie musi być równie nieciekawe jak nasze.

o krytyce

im mniej nie rozumiem, tym mniej mi się podoba.

— —

brzmienie

znaczenie

wizualność

we względnej równowadze

prowadzą się

na równię pochyłą

[nie dlatego]

nie dlatego nazywam się AUTOREM,

że jestem jakimś zasranym poststrukturalistą/

strukturalistą (co na jedno

wychodzi: teoretycy literatury ciągle o teorii

zamiast o literaturze), ale przez szacunek do
poetów, którzy ponoć
nie żyją.

[nie wiecie]

nie wiecie, kim jest poeta?
poeta to taki ćwierćpisarz.
wniosek? jednego pisarza
z czworga poetów,
choćbyś się zesrał,
nie złożysz.

[nie rozumieją]

chcą sprowadzić literaturę do
wspólnego mianownika.
nie rozumieją, że rządzi
nią od zawsze struktura
hierarchiczna.

nominacje

bitwa, bitwa

o nominacje.
(do niczego).
z niczym im do twarzy.

czujność uśpiona,

że nie przebudzi
się, nie przeczuje.

zawsze, wszędzie gdzie
indziej literatury
(z celulozy)

pałace.

laureat

pierwszy w polsce pisałem / jak jemiolo.

[aha.]

czasami czujemy się tak
przygnieceni, przymuleni, zamroczeni,
że nikt z nas nie wie,

czy to ziemia wokół słońca,
czy na odwrót – się

kręci.

eppur si muove

a jednak się kręci.
a co wokół czego?

aha.

i wreszcie można odczuć rozkosz
na myśl o geniuszach przeszłości
i byciu istotą myślącą.

[odważ się]

odważ się być głupszym,
niż jesteś w rzeczywistości,
choć jesteś głupszy,
niż ci się wydaje.

[nie obraca]

jako poeta środka tarczy
wiszę przybity rzutkami,
nieodmiennie głową w dół.

(co to za koło, które się nie obraca?).

ruchy górotwórcze

*pamięci Andrzeja Bursy
(1932 – 1957)*

od trzewiczka do trzewiczka
trzeba się wciąż czolgać,
aż do pozyskania efektu
przezołgania i
przeanielenia.

wspinać należy się szczebelek
po szczebelku. dla niepoznaki
wykonać mikry krok w dół,

dwa zamaszyste ku górze.
mylna kolejność niewskazana.

gdy już nie ma wyżej,
można zacząć spadać:
spadanie kontynuować,
aż do bliskiego kontaktu
z możliwie najtwardszym podłożem.

wstać, otrzepać się, rozejrzeć za
najgłębszą dziurą w ziemi.
przehibernować całe życie.

fuck'em all

(...) aż wreszcie przyszedł Wernyhora.
(Andrzej Bursa)

oto nadchodzi: wichrzyciel, co się chujom nie kłania.
zaraz zasiądzie na zydlu. strzepując kurz przydrożny
z poły płaszczu. och, jak on siedział będzie,
jak nikt jeszcze nie siedział – ale to
później: teraz idzie, maruder, cały z przetrzebionych stad
i rozpierzchniętych myśli. historię tragedii obróci w mało
śmieszny żart, zawsze z puentą po grudzie.
ale to później: spóźni się, robiąc dwa kroki
do przodu, dwa w tył, dwa w tył i jeden do przodu –
kto przeczuwa, jaką obmyśli choreografię, niech się
łaskawie przymknie, i czeka na nie-wiadomo-co. bo
oto stąpa ostrożnie, niby po rozgrzanej blasze,
wichrzyciel, wichrzyciel, do chuja niepodobny –
wsadzić mu nóż do ręki, to przyłoży do gardła sobie.

hymn

*Stefanowi W. –
zabójcy Pawła Adamowicza*

niechby ktoś wreszcie zbombardował
ten kraków. ilekroć tu wracam,
tylekroć stoi, jak stał. a mógłby
tak nie stać na baczność,
na wieczność, strzeliście wieżą.

niech ktoś strzeli do trębacza,
żeby sobie odpoczął od dmuchania
w kawałek blaszanej rury.
niech coś wstrząśnie tym narodem.
byle wzniecić solidarność.

czym sobie zasłużyliśmy na haniebny
brak polskiego charlesa whitmana?
czy naprawdę nie stać nas na kogoś
pokroju timothy'ego mc veigha?
ciągle szukać pomocy u obcych?

niech coś złego się stanie.
niech powszechna żałoba trwa,
póki żyjemy. a nawet o oddech dłużej.

interna

*pamięci Yukio Mishimy
(1925 – 1970)*

proszono mnie: zrzucić maski.
no to zrzuciłem.
pod spodem zamiast twarzy
brzuch otwarty.

4 x 4 x 4 x 4 x 4 x 1

moje życie wewnętrzne?
moje życie wewnętrzne to temat rzeka.
lubi wylewać poza
zakreślone z góry granice.

cieknie to państwo w państwie,
cieknie – aż uformuje dorodną kałużę.
z braku prywatnego basenu
fajnie się potaplać w kałuży.

jak się nie ma, co się lubi,
to się nie lubi, czego się nie ma,
co nie sprawia, że się lubi,
co się ma, HA!

ale, do rzeczy: co to nie ja, co to
ja chciałem powiedzieć? AHA! kałuża
puchnie jak ryby rozdymkowane,
zagarnia daleko wysunięte przysiółki

mnie: opuszki, żołędź prącia etc;
przesłania mi sobą świat –
aż dokręcam kurki
i wszystko (chwilowo) wraca

do (względnej) normy.

Życie na Kolei

trakcje blikują. można słońcu oddać oczy
na wyłączność. można

też położyć się
na szynach,

licząc, że nadjedzie. a czemu się spóźnia?
przepuszcza bardziej spóźniony.

żegnanie (II)

na rynku w krakowie
minąłem kiedyś marcina świetlickiego.
jak on szedł? jak on szedł, ach! –
był w wyśmienitej formie.
marcin świetlicki kroczył
dumnym krokiem, rzucał cień marcina
świetlickiego w nienaganny sposób.
pomyślałem: nikt tak nie potrafi
spacerować jak ten mężczyzna.
ja na pewno nie. co to to nie.

nie powiedział mi dzień dobry.

zdanie, które mógłby
napisać iwaskiewicz, gdyby był
mną

w wolnych chwilach od życia podkochuję
się w śmierci, lecz to miłość na odległość,
bez zobowiązań i – po prawdzie –
bez wzajemności;

właściwie krystalicznie czysta, niczym
niezmacona nienawiść.

[zabiłbym]

INTRO:

zabiłbym się, jak te cioty
pokroju wojaczka,
ale krytyka uważa,
że to już passé, więc żyję,
żeby się jej przypodobać.

TREŚĆ:

jeszcze za wcześnie żeby już
nie być nie pamiętać już tak
późno żeby sobie przywołać

uręczonych odwrotną stroną
kartki czeka wyłącznie wielka

niezapisywalna
i niepoczytalna

BIEL BIEL
BIEL tak rażąco wybielona

jakby jej nigdy nie
było być nie miało

* * *

to ja, kasandra

proroctwo się jasno określa:
żaden prorok mile widziany
w swojej ojczyźnie
nie jest.
i nieprędko będzie.

zważając na tę przestrożę, uciekłem,
zanim zaczęto postrzegać mnie
na lokalnych podwórkach jako
proroka-psujzabawę,
a nawet jako proroka
w ogóle.

kiedy w nowym kraju dopytują,
jak wiąże koniec z końcem,
plotę, że najlepszą metodą
jest zaczynać czynność od początku
i przerywać gdzieś pośrodku,
dzięki czemu człowiek cieszy się
młodością przez starość i dłużej.

przyjaciele proszą o radę,
jak to przyjaciele. a ja na to tak:
idź do proroka, on ci prawdę powie.
gdyby poznali o mnie prawdę, toby im,
za przeproszeniem, anus zatkało.

prorok we własnym kraju zły
i ma kurewsko ostre kły.
a nowy kraj bez proroka
gorszy jeszcze być musi. no i jest.

dlatego czasem szepcę do siebie mantrę:
gotujesz wodę na herbatę, sparzysz się.
gotujesz wodę na herbatę, sparzysz się.
i koncertowo polewam wrzątkiem stopę:
celowo czy też nie, jak ci się kraju zdaje?

[nie chcę przechodzić do]

nie chcę przechodzić do historii
literatury. nawet historia psychiatrii
i nauk pokrewnych (mam na myśli
seksuologię) nietęgo mnie kręci.

nie chcę też żyć wiecznie
jako krzyna struktury naturalnej,
w sznureczku po paruzję.
życie wieczne jest dla kamyczka herberta.

w życiu wiecznym do twarzy morzu, o
którym nikt, nikomu, nigdy,
niech nie waży się przy mnie zająknąć:
myśl o morzu podrzuca w mig myśli o
unikach nieśmiertelności.

dla szpanu leży kamyczek
na kamyczku. rośnie kapliczka strzeliście,
niebo niemal smyra napiętą jak nić iglicą.
magiczny megalicie:

chcę żyć wiecznie, we wciąż
działającej się terazniejszości.

* * *

nie wiem, czego chcę od życia.
wiem, co chcę powiedzieć, i to mówię:
głośno, nad wyraz wyraźnie.
jak na przykład wtedy, gdy –

(czasem się jąkam, ale nadal mówię,
przeważnie do nikogo.
czasem ktoś coś mówi do mnie. nikt
mi nie wierzy w to, że mam wadę wymowy,
bo gdy tylko chcę komuś o niej powiedzieć,
zaczynam mówić bez zacięć.

wtedy znikąd pojawia się antybohater i mi przerywa,
oczywiście się jąkając.

i to jest
poezja).

iperyt.

poezja to statystyczny, stateczny mężczyzna, który porzuca rodzinę, by pójść we mgłę.

poezja to niemęskie zajęcie, ale poetki też czują się niekobieco, będąc poetkami.

poezja to cliffhanger, podczas gdy każdy przeczuwa, co czai się za nią.

poezja to sakralne, które z czasem transformuje w sepulkralne.

poezja to pusta szklanka, w połowie pełna krwi.

poezja to ręce do góry, by zerwać martwy owoc.

poezja to też równe marginesy. poezjaproza: jeden chuj.

poezja to to czy tamto, od rzeczy do rzeczy (i na odwrót.

poezja to ekrany dźwiękochłonne ustawione na pustyni.

poezja to jajo fabergé. z niego wykluwa się raz kura, raz

inne jajo. poezja to idem per idem i per id.

CZERWONY KAJECIK

(1/20 całości)

TO NIE JEST WYJŚCIE.

(Bret Easton Ellis, *American Psycho*)

SPIS TREŚCI:

1. = / remis przegranych (intro)
2. trzymam sztamę ze szmatą
3. moje życie z m.
4. szoa, cicho sza
5. fag
6. [człowiek]
7. [wszyscy]
8. paolo maldiniemu
9. petroniusz i eunice
10. król liryki i królowa kurwa
11. czułość na naszych oczach przemienia się w czujność
12. [czułość na naszych oczach przemienia się w czujność]
13. * dość ciemno się wyraziłem, czy mam jeszcze przyciemnić?
14. he he he
15. dzień, w którym zrozumiałabyś
16. answered prayers (II)
17. answered prayers (II) (2)
18. rekin (tragifarsa)
19. rybka (dramoletka)
20. ballada o celce (burleska)
21. dzieje mnemotechniki

- 22. ciebie też się to tyczy, koleżanko
- 23. [z wielkiego snu]
- 24. (dopisek) (outro)

= / remis przegranych
(intro)

założmy roboczo, że nie macie racji. przeprosiny za wszelkie oskarżenia o mój rzekomy seksistowski cringe (rozważę ich przyjęcie, jeśli będą frapujące pod kątem literackim) proszę przesyłać pod numer telefonu:

5
3
1
6
6
4
5
5
9.
lub:
5
3
1
6
6
4
5
5
9.

trzymam sztamę ze szmatą

umieść ciało w suchym i chłodnym miejscu.

– mówią mi: elisabeth

fritzl. tobie przypada rola ojca.

(rób tak, żeby bolało, ale dopiero jutro).

wyrzuć zdjęcie innej kobiety (1979, cejlon),

która za dziesięć lat będzie twoją matką.

wyrzuć,

choć to najpiękniejsza kobieta,

jaką widziałeś w życiu:

bez filtrów i póź.

zalep otwory, którymi komunikuję się z impotencją

świata, potencją mężczyzn; czasem twoją.

jestem w nastroju NIEFLIRTOGENNYM.

jestem cała krwią.

moje życie z m.

pójdziemy tam?

nie, bo poszłem

pobiegać na rowerze.

szoa, cicho sza

m. przez pomyłkę

WTRANŻOLIŁA!

(zawsze chciałem użyć tego słowa)

psią karmę (no i sobie ulżyłem).

niezrażona, streszcza wrażenia smakowe,

co – czy to z uwagi na osławioną

banalność, czy siłą grząskich skojarzeń –
przypomina mi słowa idi amina:
jadłem ludzkie mięso.
jest bardziej słone od mięsa lamparta.
a o czym bym pomyślał,
gdyby nieopatrznie skosztowała psiny,
to już wolę pominąć milczeniem.
nie myśleć o niczym.

fag

jako niepokorny wegeterianin żywię się mięsem ludzkim.
czy bardziej słone od mięsa lamparta? nie wiem –
taki kot nie figuruje ani na liście zwierząt
w podmiejskim zoo, ani w menu baru.

bycie kanibalo-katolikiem pociąga za sobą postny piątek.
rzadko przytrafia się *we* wiosce dyspensja: wszechobecne
ciało mesjasza ponagła do spożycia go przez lud.
1 listopada czcimy masową nekrofagią.

gdy przychodzi weekend, wiadomo – inicjatywę
przyjmuje liquidarianizm: preferuję piña coladę.
bywa że i denaturat łyknę. nic co nieludzkie,
mi nieobce. noś w sercu zasadę paracelsusa.

uwielbiam też bywać frutarianinem,
obrywać po łbie owocem niczym sir newton.
myśl nie wysnuwa prawa grawitacji.
myślami podróżuję w mechanikę kwantową:

nikt jej nie rozumie, a nie chcę się wychylać,
mówiąc, że rozumiem, więc lubię poudawać,
że rozumiem tyle co reszta (= tyle co nic),
choć serio nic a nic nie kumam tych

pojebanych znaczków i braku logiki –
i na tym, pokrótce, polega ideologia

żywienia. metafizyka należy się resztkom,
porwanym przez psy – te niech zje azjata.

[człowiek]

człowiek płci żeńskiej
płci męskiej
nijakiej
unisex (serafita balzaca)

nie chodzi o wizerunkowy clickbait.
próbujesz, czy ci się spodoba.
podoba ci się, czyli próbujesz apiać.

na trzeźwo hetero. lubisz się ciut schlać,
mieć szersze spektrum. bierzesz rozmach niczym
alex portnoy.

z analizy leksyki bifobii wynika:
technically, you're half straight.
ugh. typical millennial youth.

szynszyło, już ruszyła obława.
szukam na twoich plecach zaczątków skrzydeł.
w asyście kadmona, zawiązka kwiatu.

[wszyscy]

wszyscy umrą, a ja nie.
wszyscy umrą, a ja –
choć to niedopuszczalne przecież –
też. też.
(chciałbyś umrzeć jak james dean,
lecz metryczki nie oszukasz).

seks? nigdy w życiu. dopiero po śmierci
chuć nad chucie: chuj nad chujami,
cipki hurys i anielic.

biseksualizm u kobiet – i'm lovin' it.
u mężczyzn przereklamowany
i stanowczo niesmaczny;
obraża moje uczucia estetyczne.
(być może nie masz już żadnych uczuć).

a tak w ogóle to, hehe,
poleciałbym na ciebie, piotrze,
gdybyśmy obaj nie byli hetero.

paolo maldiniemu

przymykało się oczy, ba –
wzrok odwracało, gdy napastnik
mknął jak rakieta, nie widząc nic
poza bramką, bramkarzem,
poza złotymi blikami złotego pucharu;

przymykało się oczy, by po chwili
znów je szeroko otworzyć:
nasze spojrzenie nie było zwykłym spojrzeniem,
było magicznym aktem, przywracało wiarę w zwycięstwo;
wierzyliśmy w narząd wzroku bardziej niż w boga;

nigdy już potem nie czuliśmy takiej kontroli.
kto tak snajpera trzymał ma muszce, jeśli nie my?
ale ktoś się wyłamał, trzymał sztamę z obrońcami
przeciwnej drużyny. nie do pomyślenia było
trzymać sztamę z jakimikolwiek obrońcami;

totalny akt zniewagi, który świadczy o
cokolwiek zniewieściałym charakterze.

petroniusz i eunice

*Lecz miłość to niemożność powstrzymywania serca
przed zdeptaniem inteligencji.
(Hervé Le Tellier, Anomalia)*

czasami mam ochotę kogoś zabić.
na szczęście inni robią to za mnie.

bywa, że mam ochotę zabić siebie,
ale przychodzi m. i

mówi: może byśmy
poszli gdzieś przed siebie.

i idziemy. a potem wracamy
i o czymś mówimy.

nigdy nikogo nie kochałem.
nigdy nikogo nie kochałam.

zbyt wiele osób nienawidzę.
zbyt wiele osób nienawidzę.

rozmowy między nami są szczelne,
niemal lustrzane i nie ma

mowy o omsknięciach.
mam ochotę ją kochać,

ale mówi: może by tak przestać żyć
jak petroniusz i eunice.

i na chwilę wstrzymujemy oddechy.

król liryki i królowa kurwa

Chodź, kurwy już są!

(Janusz Rudnicki)

przystałem być „seksistą”.
moja nowa dziewczyna nie wyszepcze:
„zerżnij mnie jak szmatę”,

naprawdę przestałem być.
moja nowa dziewczyna już nie usłyszy:
„przelecę cię jak dziwkę”,

bo ona nią po prostu jest
(ale ja jej nie płacę).
i musi mnie zbawić jak niejaka

sonia siemionowna.

czułość na naszych oczach przemienia się w czujność

dysmorfofobia to za mało, aby zostać megan fox.
a zmierzch nieporządku niekoniecznie wyznaczy
początek nowszemu & doskonalszemu.

z kim, przeciw komu wymyślasz sobie siebie,
aby skończyć jako biała spacja – potencja do
nasycenia byle czernią?

nałóż burkę afgańską, przestaną się gapić –
zaczną cię przesywać wzrokiem.
czy to, że zza ochronnej siateczki

niewyraźnie kogoś dostrzeżesz, wyznaczy
wystarczającą miarę pocieszenia?
a gdybym tak powiedział, możliwie cicho,

a jeśli się w końcu odważę wypowiedzieć,
że im mocniejsza nienawiść wobec
osławionych NICH, tym mniej nas,

to czy będzie to już czułość?

[czułość na naszych oczach
przemienia się w czujność]

czułość na naszych oczach przemienia się w czujność
wobec znaku, który niczego nikomu i
nikogo niczemu nie chce zwiastować.
w obecnym partnerze dostrzegam niedociągnięcia
jego poprzednika, pokrywają się z moimi wadami.
przestaję pamiętać, kogo z nas nienawidzę
szybciej-wyżej-silniej (śpieszmy się czegoś nienawidzić,
tak prędko obiekty awersji zmieniają adres zamieszkania).
nie kocham tak mocno, jak sama chciałabym być kochana,
dlatego nie kocham nikogo tak mocno, jak siebie.
miłości tej nie można nie odwzajemnić,
chyba że się hoduje w mózgu pęczek osobowości.
miłości tej nie można nie chcieć odwzajemnić,
bo woła nie ma tu nic do rzeczy.
chyba że, patrz wyżej.
jak dobrze.
jak –

* dość ciemno się wyraziłem,
czy mam jeszcze przyciemnić?

anagramem słowa kobiety są obiekty.
anagramem słowa kobiety są bokiety.
(czy chodziło ci o „bukiety”?).

chciałbym przeprosić za szaradę, za blad
i całościowo, za moc kombinatoryczną języka.
ja tylko odkryłem ukryte. jak dzieciak masturbację.
dobrze wynaleźć byłoby to coś, co nie bardzo
wiadomo, czym było, nim zaczęło być.

pęczek stu żywych roz (*róż) nie zadziała.
asterysk sześciopromienny, „szyja ścięta”,
nie rozświetli mi odsyłaczy.
bo nie ma róży bez kwiatu i bez
dziewczyny o imieniu róża.

taką ma naturę. winić naturę za to,
że jest i ma się dobrze?

może sto pierwsza przeważy szalę. na niczyją korzyść.
remis przegranych – przemyślmy, na złą noc.
(czy chodziło ci o „lepszy dzień”?).

he he he

niczego mi nie brakuje, a to,
co mam, mam wręcz
w nadmiarze.

bransoletka na kostce blikuje!
laser frakcyjny ścina twarz!
boże, wszystko złoto,
co ja. co moje, nie podlega innym.

chciałabym zmienić o 360 stopni,
jeśli nie życie, to to

„coś”, co czyniłoby różnicę.
powtarzasz, że wystarczy o
180 (he he he).

boże szafy i szufladek,
w co ja ciało moje włożę,
jeśli nie w trumnę. choć
nie cała umrę. kurwa jebana mać.
na to mnie tylko stać.

dzień, w którym zrozumiałabyś,

że feminizm to nieodrodna
córka macyzmu, zastał cię śpiącą na podłodze,
po jednej, a przed następną orgietką, nimfetko.

zgrzytem klucza wybudzona,
żadnych poza światłem lamp ulicznych
olśnień nie doświadczysz.

answered prayers (II)

*Więcej lez wylano z powodu wysłuchanych modlitw,
niż z powodu niewysłuchanych.
(św. Teresa z Ávili)*

ta niekończąca się noc walpurgii
skończy się niechybnie dniem ostatecznym.
rzecze nieskończona mądrość
(którą by obmyślili amerykańscy naukowcy,
gdyby nie wykazali, że na dobrą sprawę nie istnieją):
uderz w złego ducha, a odezwie się materia.
uderzaj w dobrego, aż stanie się zły,

najgorszy. oddając stokroć tyle:
ciosów? głasknięć? bo ja wiem?
nie pytajcie. bo co, jeśli ktoś odpowie?

answered prayers (II) (2)

odkąd skończył mi się zapas folii bąbelkowej,
nie wiem, co robić z rękami. wiem, że macie ten sam problem,
ale boicie się przyznać – w towarzystwie i przed
sobą, więc składacie ręce do modlitwy,
mamrocząc prośby o wysyłkę nowych partii bel.
też czasem tak robię, skoro to najgorszy system,
choć działa lepiej niż niejeden najlepszy.
proszę pomyśleć: dostajemy folię nawiniętą na tuleję,
a folię w celach ochronnych owija następna
warstwa folii, a –
ta historia trwa plus minus nieskończoność.

rekin

(tragifarsa)

ilekroć wchodzę do niecki basenu,
mam wrażenie, że podpływa do mnie
straszliwy rekin-ludożerca –
animatronik z poliuretanu – ten sam,

który zagrał główną rolę u spielberga,
i zamiast stosownie do przypisanej
rekinom roli pożreć ciało w całości,
bez pardonu odgryza mi penisa.

choć zaraz wykrwawię się na śmierć,
myślę: czym ja teraz będę myślał?
myślę: nawet nie zdążyłem poprosić

o autograf, byle parafka by starczyła.

skoro myślę, to znak, że jeszcze żyję.
lecz niepocieszne musi być życie bez
kluczowego do przeżycia narządu,
lego, zdążyłem pomyśleć i –

z westchnieniem ulgi,
z wyrazem błogości na twarzy,
z dyndającym kikutek penisa,
z uciążliwych myśli oczyszczony –

odszedłem bez żalu.

rybka

(dramoletka)

*Chcę różową kolekcję kaftanów bezpieczeństwa,
tak niewiele jest potrzebne mi do szczęścia.
(Gospel, Chciałbym być)*

podpłynęła do mnie dzisiaj,
całkowicie dobrowolnie,
najzłotsza ze złotych rybek;
wierście lub nie: karat nad karaty –

i dupę zawraca, że od dawna
nikt ją o nic nie prosi.
i żebym chociaż ja się zlitował
i sobie czegoś od niej zażyczył.

no i mówię: złociuteńka, szczerze to
nie wierzę w istnienie złotych rybek.
ale skoro już się napatoczyłaś,
to bardzo możliwe, że istnieją.

i mówię tak: marzeń mam akurat

w nadmiarze, chciałbym mieć ich dużo
dużo, mniej. a najlepiej wcale.
dałoby się zrobić?

rybka w te słowa się odezwała:
choć żem najzłotsza ze złotych rybek,
tego za hektolitry bałtyku nie ogarnę.
thank u, next.

troszkę stropiony, rzekłem:
skoro tak, to chciałbym być
zdrowo pokurwiony.
o niczym innym nie marzę.

a ona na to, znacząco huśtając
złotym pyszczkiem wte i wewte:
przecież już jesteś, ziomuś.
przecież już jesteś.

ballada o celce

(burleska)

celka miała fajny mózg
i umiała dobrze całkować.

w małym ciele wielki mózg,
szeptałem czule, gładząc jej
genialne półkule.

pocałkowałamabym sobie,
mówiła, i z miejsca
przechodziła do rzeczy.

cały pokój się trząsł od
tego jej całkowania.
całkoliczka, trząsło się
od plotek miasto.

a ona miała wywalone.
i dalejże iść w tango z tymi
fikuśnymi zawijasami,
narkotycznymi esami.

nie miałem wobec niej żadnych,
a raczej większych oczekiwań
ponad to, żeby raz na jakiś czas
chciała ze mną poróżniczkować.

a ona miała wyjebane.
a mnie już tylko było dane
pogrążyć się na amen.
wszystko było zniszczone,
mimo że doszczętnie scalone.

celka miała fajny mózg
(celce nie dam nic nad bluzg)
i umiała dobrze całkować
(nauczyła się też wreszcie
ponoć różniczkować).

dzieje mnemotechniki

pamiętaj: mała czarna
to taka sukienka.
tyle że mała, czarna.
nie spódnica ani też nie kawa.

pamiętaj:
mam na imię tak a tak.
mam tyle lat. pracuję tu i tam.
nocuję gdzie popadnie.

powtarzaj do znudzenia, aż.
skojarz z tym. z tamtym też.

choćbyś miał wyjebane,
będzie ci tylko dane
pograżyć się na amen.
we mnie.

więc co ci zależy? pamiętaj,
a i tak nie zapamiętasz.
chęć usłyszeć to twarde
krótkie stanowcze TAK.

ciebie też się to tyczy,
koleżanko

Paulinie „Paradise” Paradysz

kolego,
kolego,

nie ma złego
aż tak złego,

by nie mogło
stać się

dużo gorsze.

(Flixbus: Kraków – Rzeszów)

[z wielkiego snu]

z wielkiego snu prokrastynatora,
trwającego całe eony,

obudziłem się
punkt szósta rano, czwartą środą, roku pańskiego dwa tysiące dwadzieścia
jeden.

nim komukolwiek z rodziny starczyło
czasu na wypowiedzenie powyższego,

tajemniczy głos wyszeptał mi do ucha,
że to stanowczo za wczesna pora

i poszedłem spać z powrotem.

(dopisek)

(outro)

Bipolar, nie ma drugiej takiej jak ona

A może jest, może ją kocham

A może nie, może ją kocham

A może nie, a może tak

(Bedoes & Lanek, Vogue)

PROWOKACJA NIE JEST DEKLARACJĄ
A MOŻE JEST A MOŻE NIE
A CO JEŚLI TAK

A JAK SIĘ POWIEDZIAŁO A
TO PO CO ZARAZ B NIEWIELE MÓWIĘ
LITER TYLKO CO ZĘBÓW U CZŁOWIEKA

PROWOKACJA NIE MUSIAŁABY
BYĆ DEKLARACJĄ GDYBYŚCIE TYLKO
MOGLI WRESZCIE OTWORZYĆ

JEDNO
POTEM DRUGIE
OCZKO

PROWOKACJA NIE JEST DEKLARACJĄ
NICZYJEJ PODLEGŁOŚCI ANI NIE-
PODLEGŁOŚCI

NIE MOGĘ SIĘ POWSTRZYMAĆ
BY NIE BYĆ SOBĄ I O TYM NIE MÓWIĆ
CHOĆ SOBĄ BYWA SIĘ ZNUŻONYM

PROWOKACJA JEST BO BEZ NIEJ
NIE MA NIC POZA JEDNĄ DRUGĄ
N-TĄ DEKLARACJĄ

TEGO CZY OWEGO.

Niezły romantyk z tego Jemioły.

Gdybym był kobietą, chciałbym
go bliżej poznać.
(Piotr Jemioło)

WYKAZ BOHATERÓW LIRYCZNYCH:

Theodore Kaczynski, Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Demostenes, Janusz Korwin-Mikke, Tomasz Pułka, Dariusz Foks, Tomasz Bąk, Allen Ginsberg, Truman Capote, Roberto Juarroz, Piotr Matywiecki, Jack Kerouac, Zbigniew Herbert, Piotr Jemioło, Bruno Jasieński, Charles Whitman, Grzegorz Braun, Andrzej Bursa, Stefan Wilmont, Paweł Adamowicz, Timothy McVeigh, Yukio Mishima, Marcin Świetlicki, Jarosław Iwaszkiewicz, Rafał Wojaczek, Kasandra, Bret Easton Ellis, Elisabeth Fritzl, Kazimiera Jemioło, M., Sir Isaac Newton, Honoré de Balzac, Alexander Portnoy, Adam Kadmon, James Dean, Paolo Maldini, Petroniusz, Eunice, Hervé Le Tellier, Janusz Rudnicki, Sonia Siemionowna, Megan Fox, św. Teresa z Ávili, Steven Spielberg, Gospel, rekin-animatronik, złota rybka, Celina, Paulina „Paradise” Paradysz, Bedoes, Lanek, Bóg.

Piotr JEMIOŁO (1990) – buntownik bez wyboru, autor powyższych wierszy; szczerze uważa, że rządy PiS-u to najlepsze, co się mogło Polsce przytrafić.